Kuryer Poznański.

Nr. 157. Redaktor odpowiedzialny **Piątek, 11 lipca 1879.** Nikazy Gruszczyński. **Rok VIII.**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mrk 50 fn., w cesarstwie niemieckiem 9 mrk 15 fn., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R, Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstr. Nr 74. Ogłoszenia z Francyi wyłącznie przez pp. Havan Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciołamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłómaczenia na język polski płatnie.

POZNAŃ, 10 lipca.

Wybory w Austryi do Rady państwa kończą się dopiero po jutrze, a już niektóre dzienniki a mianowicie czeskie stanowczo zapowiadają zmianę stósunków stronnictw i w Izbie i w delegacyi. I tak Narodni Listy obliczają, że na 353 deputowanych będzie 185 autonomistów narodowych i konserwatywnych, którzy w ten sposób zapewnioną będą mieli większość, choćby nawet nie miała się do nich przyłączyć pewna liczba centralistów. Pragska Politik przewiduje, że na 40 delegowanych z Izby deputowanych będzie w delegacyi austryackiéj 23 autonomistów, do których przyłączy się 20 delegowanych z Izby Panów, a przeto 17 delegowanych centralistów, owego stronnictwa „zupełnego nihilizmu w polityce zagranicznéj“, jak się dziennik ten staroczeski wyraża, tworzyć będzie w delegacyi austryackiéj mniejszość bez znaczenia Klęskę zdziesiątkowanego podczas teraźniejszych wyborów obozu centralistów niemieckich przypisuje Politik głównie owemu nihilizmowi w polityce zagranicznéj, wynikającemu ztąd, że centraliści uważali już w duchu Austryą jako przyszłą część składową cesarstwa niemieckiego, a przeto nie chcieli pomagać monarchii austryackiéj do odgrywania roli samodzielnéj na Wschodzie. Tę politykę centralistów, politykę nihilistyczną, samolubną, niepatryotyczną, bez planu i celu a nie śmiącą wyrazić swojéj myśli tajemnéj, tak przedstawia wiedeński Fremdenbl., mający stósunki z dworem i ministerstwem spraw zagranicznych:

Kiedy się zdawało w początkach zawikłań wschodnich, że Austrya jest w tajném porozumieniu z Rosyą, dzienniki centralistów rozpoczęły opozycyę, podburzając do nienawiści ku Rosyi, i biedny czytelnik tak się na nią rozjątrzył, że oddałby grosz ostatni na wojnę z tém mocarstwem; gdy zaś przyszło do zawarcia traktatu sanstefańskiego, a hr. Andrassy żądał 60 milionów na wszelki przypadek, też same dzienniki krzyknęły na niego, że chce wtrącić Austryą w wojnę awanturniczą i kazały biednemu czytelnikowi mieć usposobienia pokojowe. Nadszedł kongres, i zaraz dzienniki centralistów z wielkiém zadowoleniem zapowiedziały, że kongres „odpali“ żądanie hr. Andrassego, aby Austrya zajęła Bośnią. I biedny czytelnik był znowu oburzony na to, że Austrya nawet odrobinki Bośnii nie dostanie. Wtém nadchodzi wiadomość, że kongres jednomyślnie dał Austryi mandat do zajęcia Bośnii, i zaraz centraliści oświadczyli, że monarchia będzie miała minę rozbójnika, jeśli bez konwencyi z Turcyą zajmie Bośnią. I biedny czytelnik musiał się rumienić ze wstydu na myśl, że Austrya gwałt zada bezbronnemu sułtanowi. Później, na wiadomość, że hr. Andrassy zawiera konwencyą z Portą, centraliści twierdzili, że konwencya będzie hańbą dla Austryi, bo zostawia oznaki władzy zwierzchniczéj sułtana nad Bośnią. I biedny czytelnik musiał się oswoić z myślą, że nie Austrya sułtanowi, lecz przeciwnie sułtan Austryi gwałt zadał. Centraliści mówili jeszcze, że okupacya dzieje się w interesie Słowiańszczyzny; tak ostrzeżony czytelnik patrzył ze złością na hr. Andrassego, działającego w interesie Czechów i z podwójną nienawiścią napadał na Słowian, jakoby zagrażających konstytucyi. Aż tu naraz dzienniki centralistów wykrywają, że okupacya dzieje się w interesie Madziarów, i że trzeba co żywo pogodzić się z „braćmi naszymi“ Czechami. I biedny czytelnik musiał obrócić uśmiechniętą twarz w stronę Pragi i nabrać przekonania, że okupacya szkodzi zarówno interesom czeskim, jak niemieckim. Dziś wreszcie rozchodzi się wieść, że nastał między posiadaczami wielkich majątków w Czechach kompromis, na mocy którego pewna liczba Czechów bez protestacyi przeciw konstytucyi wejdzie do Izby deputowanych. I otóż biedny czytelnik dowiaduje się teraz, że szlachta sprzysięgła się przeciw konstytucyi.

Jakkolwiek to wydaje się wielkim zamętem — dodaje Fremdenbl. — niczém to jednak w porównaniu z rzeczywistym chaosem, jaki dzienniki centralistyczne sprawiły w głowach swoich czytelników. Raz tureckie, to znów rosyjskie, raz słowiańskie, to znów dualistyczne artykuły centralistyczne tak obałamuciły czytelników, że ci w końcu musieli wszelki sąd stracić, i nie trzeba się dziwić, że teraz między wyborcami centralistycznymi jest niesłychane zamieszanie, gdy autonomiści, którzy wiedzą czego chcą, występują w ścieśnionych szeregach, a centraliści tracą głowę, bo nie wiedzą albo raczéj nie śmią wyraźnie powiedzieć, czego chcą.

Przytoczyliśmy w przydłuższém streszczeniu charakterystykę Fremdenbl., owéj gospodarki centralistycznéj, gdyż po pierwsze wydaje się nam ona bardzo trafną, a po drugie dosadnio wyświeca, że skończyć się też wreszcie musiało dwunastoletnie panowanie konstytucyjne centralistów austryackich, na których się ludy monarchii austry- polityki i [illegible] w końcu musiały.

polu finansowém. [illegible] dnia onegdajszego wiadomość o wielkiém zwycięstwie konserwatystów w okręgach wyborczych większych posiadłości na Morawie. Z dzienników austryackich dowiadujemy się dziś o przyczynie owéj klęski liberalnych centralistów. Konserwatyści ofiarowali byli początkowo kompromis, który centraliści odrzucili, oba tedy stronnictwa stanęły do walki i wiernokonstytucyjni zostali, jak wiadomo, pobici na głowę. Rezultat wyborów w morawskiéj kuryi większych własności przechylił, jak twierdzą autonomiści, stanowczo szalę zwycięstwa na stronę anticentralistów, ma się rozumieć, jeżeli Czesi wejdą do Rady państwa.

Wnijście Czechów do Rady państwa nie jest dotąd według dzisiejszych wiadomości rzeczą postanowioną. Zeithammer przeczy w Pokroku z dnia 8 b. m., jakoby pomiędzy Riegerem a hr. Clam Martinitzem istniało w tym względzie porozumienie.

Czechy — mówi p. Zeithammer — nie obeślą Rady państwa, jeżeli nie uzyskają poprzednio pewnych gwarancyi. Kto chce zyskać poparcie narodu czeskiego, ten nie powinien czekać otwarcia Rady państwa. W stosunkach monarchii austryackiéj takie panuje zamieszanie, iż długo trzeba będzie pracować nad usunięciem wszelkich trudności. Hr. Taaffe mógł był podczas ostatniego swego pobytu w Pradze przekonać się, iż reprezentanci narodu czeskiego nie zebrzą łaski, ale z godnością i samowiedzą obstają przy swych prawach i żądaniach; postanowienie Czechów pozostanie niezmienioném podczas całéj kampanii wyborczéj, a nawet wtedy, kiedy nastąpi otwarcie Rady państwa, jeżeli w czasie tym Niemcy, albo rząd nie podejmie jakichś kroków w celu porozumienia się z Czechami.

Nie znając stosunków miejscowych, nie będąc wtajemniczeni we wszystkie tajniki toczącego się w téj chwili kompromisu pomiędzy rządem a Czechami, trudno nam rozstrzygać, czy uporna postawa Czechów więcéj rokuje im nadziei przeprowadzenia ich słusznych żądań, czy bezwarunkowe obesłanie Rady państwa, jakkolwiek wszelkie są widoki, że przy pomocy skoalizowanych a przyjaznych sobie stronnictw zdołaliby Czesi prędzéj rozbić wrogi im obóz centralistyczny w Radzie państwa, aniżeli na stanowisku czysto negatywném.

Wyższa Izba angielska przyjęła na posiedzeniu z dnia 8 b. m. irlandzki bil uniwersytecki w drugiém czytaniu. Jak podczas pierwszego czytania, tak i tą razą podnosili mówcy opozycyjni, że rządowy projekt wcale nie jest wystarczający. Z krzesła ministeryalnego odpowiedziano, iż rządowi nie możliwém jest tak udotować szkoły konfesyjne, jak tego żąda opozycya; jeżeli jednak w roku przyszłym wniesionym zostanie projekt i w nim oznaczoną będzie wysokość sumy, jaką rząd ma płacić na uniwersytet, wtedy kwestya ta będzie raz jeszcze rozstrząsaną; tymczasowo niechaj Izba obecną ustawę uważa jako koncesyą, poczynioną katolikom irlandzkim.

Tego samego dnia toczyły się obrady w niższéj Izbie angielskiéj nad wnioskiem deputowanego Lloyda, żądającym ustanowienia ministerstwa handlu i rólnictwa. Kanclerz skarbu Northcote oświadczył, iż pochwala cel wniosku, nie może jednak popierać samego wniosku. Rząd, mówił daléj Northcote, rozstrząsa od pewnego czasu kwestyą ustanowienia żądanego ministerstwa i jest gotów odpowiednie zarządzić środki w celu polepszenia istniejącego departamentu rólnictwa. Prezes ministerstwa handlu Sandon stawił poprawkę, wyrażającą życzenie, iżby ustanowiono osobny departament i temuż, o ile to jest możliwém, przekazano funkcye rządu, jakie tenże pełni w zakresie handlu i rólnictwa. Poprawkę Sandona odrzuciła Izba 71 contra 65 głosów i przyjęła wniosek dep. Lloyda 76 przeciw 65 głosom.

Francuzka Izba deputowanych przyjęła wczoraj w dalszym toku obrad nad projektami szkólnemi Ferry'ego 330 przeciw 185 głosom artykuł 7, który, jak wiadomo, odejmuje prawo udzielania nauki publicznéj wszystkim przez państwo nieuznanym kongregacyom religijnym. Następnie przyjęła Izba artykuł 8, ustanawiający, iż każdy wolny zakład naukowy i każde w celach szkólnych utworzone Stowarzyszenie jedynie ma mocy prawa zyskać może pozwolenie do udzielania nauki publicznéj. W końcu przyjęła Izba całą ustawę szkólną Ferry'ego 352 przeciw 159 głosom. Obszerniejsze sprawozdanie z ostatnich obrad podamy jutro.

Niezależne dzienniki rumuńskie, jak to Telegraful i Romania libera wypowiadają swą opinią w kwestyi emancypacyi Żydów rumuńskich i godząc się na znany program, stawiony w Izbie przez komisyą rewizyjną, oświadczają się przeciw tym wszystkim, coby Żydom przyznać chcieli obszerniejsze prawa. Romania libera dodaje przy tém, że jeżeli Europa nie jest zadowoloną z proponowanego rozwiązania kwestyi żydowskiéj, to Rumunia czekać może jeszcze czas niejakiś na przyznanie jéj zupełnéj niepodległości.

Książę Aleksander bułgarski przybył, jak telegrafują do Berliner Tageblatt, dnia 8 b. m. do Tirnowy. Książę, okryty kurzem, siedział przy wjeździe do miasta w otwartym powozie; jego otwartość i postać wspaniała zdobyły mu od razu serca Bułgarów. Przy wstępie do miasta zbudowano bramy tryumfalne. Książę miał na sobie mundur jeneralski, okryty wyższemi orderami rosyjskiemi, pruskiemi, belgijskiemi, włoskiemi i austryackiemi. Według zwyczaju słowiańskiego odebrał z rąk głowy miasta sól i chleb i odpowiedział płynnie po bułgarsku na przemowę egzarchy. Okoliczność ta, że książę płynnie mówi językiem bułgarskim, podniosła zapał ludu do najwyższego stopnia. Książę Aleksander udał się w końcu wśród okrzyków otaczającego go ludu na ratusz, gdzie stanął kwaterą u burmistrza Jerafidisa. Dzień tak radosny dla Bułgarów zakończył się nieszczęściem, które oby nie było złą zapowiedzią dla księcia Aleksandra i przyszłości kraju bułgarskiego. O północy wybuchł w Tirnowie w oddaleniu 200 metrów od mieszkania księcia straszliwy pożar, który trwał jeszcze dnia wczorajszego około godziny 7 rano, w chwili, kiedy telegraf roznosi po świecie złowrogą tę wiadomość. Spaliło się dotąd 40 domów, w pożarze postradało życie 5 żołnierzy. Szczęście, że w czasie pożaru zupełna panowała cisza, gdyż w przeciwnym razie straszliwa klęska spotkałaby miasto. Dziś o godzinie 10téj rano złoży książę uroczystą przysięgą na konstytucyą.

Anglia i Francya nie poczyniły dotąd żadnego kroku w sprawie protestu przeciw irade sułtańskiemu, znoszącemu firman z r. 1873. Telegram donosi telegram carogrodzki Pol. Corr. mają dwa te mocarstwa dopiero wtedy wystąpić, kiedy dowiedzą się o treści firmanu, który sułtan przesłał był Tewfikowi wraz nominacyą na wice-króla Egiptu. — Porta ma wysłać do mocarstw notę i zażądać rychłego zniesienia twierdz naddunajskich.

---

* **Wybory** z kuryi większych posiadłości w Galicyi wypadły dla nas bardzo pomyślnie, jak to wykazuje nadesłany nam w téj chwili telegram naszego korespondenta:

Lwów, 10 lipca, godzina 10 minut 20. We wczorajszych wyborach z grupy większych właścicieli wyszli zwycięsko z urny wyborczéj: 1) Chrzanowski, 2) Haller, 3) Konopka, 4) Dzwonkowski, 5) Skarszewski, 6) ks. kanonik Ruczka, 7) Kozłowski, 8) książę Czartoryski, 9) Skrzyński (seces.), 10) Smarzewski, 11) Jul. Czerkawski (dzielny obrońca solidarności), 12) Bartmański, 13) Jaworski, 14) Czajkowski, 15) Hoppen, 16) Dzieduszycki, 17) Krzysztofowicz, 18) Horodyński.

---

§ 7.

„Die böse Sieben!“ może zawołać stronnictwo narodowo-liberalne, które przy tym paragrafie taryfy celnéj doczekało się publicznego i stanowczego abszytu z ust swego dotychczasowego pana, ks. Bismarcka, z ust hanowerskiego eks-ministra, dr. Windthorsta, usłyszało straszną zapowiedź, że połączone stronnictwa konserwatywne przystąpią do likwidacyi liberalizmu, a przez usta Laskera przyznało się, iż przez długie lata pełniło lokajską służbę u potężnego pana aż do ostatecznego krańca możebności. Była to prawdziwa „Hühnenschlacht“, kopijnik szedł na kopijnika, tarcz o tarcz uderzała, — ciosy Bennigsena odbijał kanclerz i płatał krzyżową sztuką liberalizm, który nie nazbyt szczęśliwego obrońcę znalazł w naszym współobywatelu z Jarocina, panu Laskerze. Friedenthal zapewniał, że przyjęcie wniosku Franckensteina nie było przyczyną dymisyi trzech ministrów, jak to twierdził Bennigsen i oświadczył w swojém i dr. Falka imieniu, że na dowód prawdziwości swych twierdzeń głosować będzie za wnioskiem Franckensteina, tak samo, jak będąc z przekonania wolnohandlarzem, głosował za cłem 25 fenygów od centnara! Kardorff z patosem zaręczał, że choćby tylko nowa taryfa celna przyspieszyła ukończenie kulturkampfu, jużby wielkie Niemcom oddała usługi; „likwidator“ zaś liberalizmu, dokto Windthorst, zapewniwszy, że centrum nie zawarło dotychczas żadnych kompromisów, nic nie dało, i niczego w zamian nie wzięło, zapowiedział, że centrum wraz z konserwatystami nie będzie pracowało na rzecz reakcyi, lecz zdążać będzie do rewizyi ustaw majowych. W téj walce, którą nazwać można przełomem prądu liberalnego a zwycięztwem nowéj formy pojawów germańskiego ducha, najwięcéj zwraca na siebie uwagę mowa ks. Bismarcka, który w zapale szermierki, odciąwszy się osobiście Richterowi z Hagen, przyrównał liberalizm do socyalizmu, że aż Bebel klasnął w dłonie i zawołał „brawo“; ks. kanclerz przyznał, że jedynie potęga stósunków i okoliczności zniewoliła go do związku z liberalizmem, który go opuścił i swojém zachowaniem się zmusił do sojuszu z centrum; nakoniec powiedział, że obecnego systemu ekonomicznego bronić będzie do końca dni swoich bez względu na to, czy miłość, czy też nienawiść będzie pracy jego nagrodą.

Rozprawy skończyły się przyjęciem wniosku Franckensteina, zachowującego system danin matrykularnych, czyli system federacyjny, a tém samém odrzuceniem dawniejszych wniosków Bennigsena, który żądał dla parlamentu prawa przyzwalania rok rocznie na wysokość kwoty, jaka od pewnych towarów ma być pobierana.

Stanowisko polskie przy téj sprawie zaznaczył poseł średzko-śremski dr. Roman Komierowski, którego przemówienie podajemy poniżéj, a który po prostu oświadczył, że nas Polaków polityczny rozwój cesarstwa wcale nie obchodzi. Z téjże przemowy dowiadujemy się, że posłowie nasi przy trzeciém czytaniu Koło polskie głosować będzie przy poszczególnych paragrafach za cłami, — przy ogólném zaś głosowaniu oświadczy się przeciwko całéj taryfie celnéj, sądząc, że w ten sposób spełni swój obowiązek obrony interesów naszych ziemian, i zaznaczy zarazem nasze polityczne stanowisko polskie względem nowego prawodawstwa ekonomicznego.

Mowa
posła dr. R. Komierowskiego.

Mości Panowie!

Pozwolicie, albo raczéj uznacie to, za rzecz samę z siebie wypływającą, że w tak późnéj godzinie nad rzeczą samą głębiéj się zastanawiać nie mogę, — oświadczam tylko w imieniu mych ziomków, że

> my Polacy powstrzymamy się od głosowania nad § 7 ustawy dotyczącéj taryfy celnéj w granicach Rzeszy niemieckiéj.

Paragraf 7, który mamy przed sobą, zawiera przedewszystkiém, prócz ekonomiczno-politycznéj, także (czysto) polityczną kwestyą dalszego rozwoju idei niemieckiego cesarstwa, — a o ile z rozpraw dni ostatnich wyrozumieć mogłem, to ten też właśnie punkt większa część mówców uznała za decydujący, i odpowiednio do tego paragrafu stósuje stanowisko poszczególnych stronnictw do całéj ustawy, którą stósownie do tego albo przyjmują, albo odrzucają.

My Polacy zastrzegamy sobie określenie przy trzeciém czytaniu całego naszego stanowiska, jakie zajmujemy względem taryfy celnéj, i zaznaczenie go przy poszczególnych pozycyach. Przy téj sposobności tyle tylko powiem, że § 7 nie zawiera żadnéj rękojmi, ani nie wskazuje środków, z którychbyśmy wnioskować mogli, że przewyżka z dochodów, która poszczególnym państwom eventualnie przyznaną być ma, sprowadzićby mogła dla naszéj ludności ulgę w ciężarach podatkowych. Nie chcę się wszelako o tym punkcie rozwodzić dla spóźnionéj, jak powiedziałem, pory, i ze względu na to, że przy trzeciém czytaniu poruszymy bliżéj sprawę całéj taryfy celnéj.

Druga, daleko ważniejsza, bo czysto polityczna kwestya, którą Panowie na pierwszy plan wysunęliście, i która w ostatnich dniach tak w waszém dziennikarstwie, jako też w téj Izbie, jak i w rozprawach komisyjnych tak wielkie zyskała znaczenie, wymaga i z naszéj strony kilku uwag.

Wychodząc ze stanowiska, na jakiém my się znajdujemy, i jakie zawsze zajmowaliśmy, ze stanowiska narodowéj protestacyi, — nie możemy brać udziału w rozstrzygnięciu pytania, jakie w paragrafie tym złożono. Jedni z Panów zapatrują się na tę sprawę jako

na kwestyą czysto polityczną, mającą rozstrzygać, kto będzie dzierżył ster władzy w ręku (politische Streit u. Machtfrage); książę kanclerz, jeżelim go dobrze zrozumiał, zaprzeczył temu.

W odpowiedzi na to pytanie nie możemy my Polacy brać udziału, gdyż od rozwiązania téj kwestyi zależy dalszy rozwój cesarstwa niemieckiego, bądź to w duchu federacyjnym, bądź też w duchu unitaryzmu.

Zrozumiecie Panowie, że przez udział nasz w tych obradach, resp. przy głosowaniu to stwierdzić chcemy, co Steffens, jeden z waszych znakomitych mężów powiedział:

> jest to największém nieszczęściem każdego narodu, jeżeli go obcy naród ma uszczęśliwiać,

i z tego to stanowiska na rzecz się zapatrując, nie możemy brać udziału w głosowaniu nad paragrafem 7. M. P., wiele roprawiano o konstytucyjnych rękojmiach, szukano ich w tym paragrafie, — ja tylko dodam tyle, że z bardzo smutnych doświadczeń wiemy dobrze, iż konstytucyjne rękojmie, nawet takie, które daleko głębiéj sięgają i donioślejsze mają znaczenie w politycznem życiu narodu, aniżeli powyższe, — z waszéj strony względem nas wcale szanowane nie były, nie mamy przeto żadnego powodu zajmować się daléj owemi rzekomemi konstytucyjnemi gwarancyami i wstrzymujemy się od głosowania. O całéj taryfie powiemy nasze zdanie przy trzeciém czytaniu.

Wybory w Galicyi.

Pomyślny bardzo dla Polaków rezultat wyborów w Galicyi do Rady państwa jest faktem takiéj doniosłości, iż mu na tém miejscu słów kilka poświęcamy. W r. 1873 gminy wiejskie wybrały 15 Rusinów, których sympatye do Moskwy były ogólnie znane, a tylko 2 narodowych posłów Polaków; obecnie gminy wiejskie wysyłają do Rady państwa tylko 2 świętojurców a 14 Polaków. Wskutek tego pomyślnego zwrotu okoliczności Koło polskie w Radzie państwa liczyć będzie wraz z posłami z miast i większych posiadłości około 60 członków a poważna ta cyfra przedstawicieli ludności Galicyi i w kwestyach tyczących się całego państwa Austro-Węgierskiego wielką może odegrać rolę, jeżeli na wewnątrz stale zachowa zasadę solidarności, na zewnątrz zaś kierować się będzie rozumem politycznym. Zgodnie i godnie! tak brzmieć powinno hasło wszystkich posłów Polskich. Zgodnie, bo niezgoda rozstrzela dążności i usiłowania w różnych kierunkach, a zgoda skupia je w jedno ognisko i przy wytrwałości z biegiem czasu wielkie może osięgnąć rezultaty; godnie, bo stanowisko posłów polskich w Wiedniu jest tego rodzaju, że na ich usiłowania i działanie nietylko oczy całéj Polski są zwrócone, ale i wszystkich jéj nieprzyjaciół. Dla tego też wszelkie wybryki polityczne i bawienie się we frazesa pięknie brzmiące a bez praktycznych następstw dla sprawy naszéj, wszelkie zakusy chodzenia samopas około sprawy narodowéj i tendencye zbawienia narodu na własną rękę i na własną odpowiedzialność, stanowczo i na zawsze powinny być wykluczone z programu postępowania posłów polskich.

Z tą jednością i wspólnością łączyć się winien, jak już mówiliśmy, rozum polityczny, który każdą chwilę umie wyzyskać korzystnie dla sprawy naszéj. Nie uronić nic z tego, co już Galicya zyskała, a przy danéj sposobności jeszcze większe dla niéj wywalczyć korzyści, powinno być pierwszém i najwalniejszém delegacyi polskiéj zadaniem. Ze zaś sprawa polska w Galicyi ściśle jest spojona z interesami całego państwa Austro-Węgierskiego, będzie więc staraniem usilném posłów polskich, by przy oddawaniu swych głosów w kwestyach decydujących stanęli w jednym szeregu z tymi, którzy dążą do wzmocnienia państwa na zewnątrz i wywalczenia dlań stanowiska, jakie zajmować powinno każde pierwszorzędne mocarstwo. Wejście Czechów do Rady państwa da sposobność posłom polskim do bliższego zetknięcia się z naszymi pobratymcami i zjednania ich dla tych celów, które i dla nas i dla Czechów są wspólne.

Ze tą drogą postępować będą polscy posłowie, mamy pewną rękojmię w tém, że w delegacyi zasiędą mężowie, którzy w długoletnich zapasach parlamentarnych złożyli już wielkie dowody przenikliwości politycznéj, rozumu i podniosłości charakteru. Tacy posłowie jak prezes Koła polskiego Grocholski, Dunajewski, ks. Czartoryski, Rydzowski, Krzeczunowicz, że innych już nie wspomnimy, wierni swéj przeszłości, gorliwie pracować będą, jak mamy nadzieję, w kierunku prawdziwie narodowym. Zacność i stałość zasad Grocholskiego, świetna wymowa Dunajewskiego, który w Radzie państwa należy niezaprzeczenie do najlepszych mówców, gruntowność i niezwykła pracowitość Rydzowskiego, powaga Krzeczunowicza w kwestyach finansowych, zdolności i szczere przywiązanie do sprawy narodowéj wszystkich wogóle posłów, niechaj stokrotne dla sprawy narodowéj wydają owoce.

Od wybranych zwraca się nasza myśl do wyborców, którzy złożyli wielkie dowody uczciwości i dojrzałości politycznéj. Zerwali oni obecnie z dawną praktyką, obierając przeważnie posłów narodowych, a wypierając się tém samém dawnych sympatyi dla agitatorów świętojurskich. Chwila ta stanowi ważną epokę w dziejach wewnętrznych Galicyi, bo teraźniejsze wybory okazały najdobitniéj, że zgoda między żywiołem ruskim a polskim jest możliwą. Od warstw wykształconych, od ich pracy i taktu zależy jedynie teraz wzmocnienie tego węzła zgody, by go żadne już zamachy rozerwać i rozciąć nie były zdolne. Ludowi większą niż dotąd powinni i panowie i stan duchowny i inteligencya okazywać opiekę, więcéj się zajmować podniesieniem jego moralności, dobrobytu i wykształcenia.

Domagamy się téj pracy nad ludem w imię wspólnéj sprawy, a domagając się tego, nie chcemy twierdzić, by w tym kierunku już nie były poczynione pierwsze kroki. Zakładanie coroczne nowych szkół, wydawanie kilku pism ludowych, troskliwość sejmu i wydziału krajowego o podniesienie dobrobytu posiedzicieli mniejszéj własności przez ułatwienie im taniego kredytu świadczą o tém, że Galicya zna doniosłość kwestyi włościańskiéj i już nad nią pracować zaczęła. Ale — to dopiero początek. Zwracamy się mianowicie do duchowieństwa z prośbą, by odtąd więcéj, niż dotychczas, ludem się zajmowało. Zakładanie czytelni parafialnych, rozszerzanie pism ludowych, większy udział księży w reprezentacyi gminnéj przyczynią się wielce do zbliżenia chłopa do inteligencyi, czy on z mazurska, czy po rusińsku mówi. Są w Galicyi okolice nie mające najmniejszego zaufania do duchowieństwa i stanów wykształconych: podejrzliwość ta i brak zaufania chodzi zwykle w parze z wielką ciemnotą umysłową. Szlachta i duchowieństwo wspólnemi siłami pracować powinni nad reformą w tym kierunku, a tę pracę rozpocząć jak najprędzéj, bo czas i okoliczności obecne sprzyjać będą tym usiłowaniom. Odkładanie téj pracy na późniéj może mieć bardzo smutne dla dobra pospolitego następstwa.

Położenie braci naszych na Slązku austryackim, gdzie ostatnie wybory dla sprawy narodowéj tak smutny wzięły obrot, powinno większą na siebie zwracać uwagę w Galicyi. Usiłowania zacnego redaktora Gwiazdki Cieszyńskiéj, p. Stalmacha, wielkie już sprawie naszéj w tym kraju oddały przysługi, ale jeden człowiek pracy tam nie podoła. Dowodem na to twierdzenie jest ten fakt, że Slązk austryacki, liczący 300 tysięcy Polaków i Czechów (ogólna liczba wynosi 560 tysięcy), nie będzie miał w Radzie państwa obrońcy swych interesów narodowych, a to wskutek agitacyi Niemców, którzy jakkolwiek w mniejszości, przeprowadzili wybór Niemca. Ucisk, jakiego Slązacy doznają w szkole, sądzie i administracyi powinien zwrócić uwagę posłów polskich w Wiedniu i pobudzić ich do gorliwego orędownictwa w sprawie naszych braci ślązkich.

Moskal nihilista
O nihilizmie.*)

(Ciąg dalszy).

Dzisiejszy nihilizm datuje się z czasów Mikołaja I, któremu téż słusznie należy sie miano ojca nihilizmu. On to pierwszy zaprowadził system wysyłania na Sybir w licznych gromadach polskich wygnańców, którzy pieszo i w kajdanach przebiegać musieli drogę 4000 wiorst, aby dojść na miejsce swego przeznaczenia. Skutki tego widziałem sam na własne oczy, — powiada nasz nihilista — we wszystkich miastach i siołach, przez które przechodzili, szerzyli Polacy nienawiść i niezadowolenie przeciwko carowi. Ich posiew przyniósł plon bogaty. Mikołaj zaprowadził także zwyczaj obsadzania najwyższych urzędów wyrzutkami z pośród głodnego tłumu synów urzędniczych, przez co stworzył dziedziczną kastę czynowników a odstręczył sobie ludzi miennych, prawych i uczciwych. Niepohamowana żądza zdobyczy i powiększenia panowania przyczyniła się do wypróżnienia skarbu państwowego na rzecz armii, przyczém źle opłacana szajka urzędników musiała szukać innych sposobów obławiania się, choćby każda chata miała jęczeć pod naciskiem ich nienasyconéj chciwości. Mikołaj protegował nadto daleko więcéj, aniżeli wszyscy jego poprzednicy, znienawidzonych Niemców. Ziemię i majątek cesarstwa ogłosił on za absolutną własność cara, którą według upodobania swego rozrządzać może, — i sprawił tém, żeśmy dokładniéj nad zasadą własności zastanawiać się poczęli. Armią począł rekrutować z najgorszych żywiołów wiejskiéj ludności, dając jéj zupełną wolność pustoszenia i rabowania zdobytych prowincyi. Stworzył on ów, właściwy Rosyi system fiskalny, popierający jak największą produkcyą i konsumpcyą alkoholu; dochód z tego nieuczciwego i demoralizującego procederu przekazano na wojsko, a wszystkie proby i usiłowania zmierzające do tego, aby lud przyzwyczaić do wstrzemięźliwości, jak najsurowiéj były karane; słowem wojsko utrzymywano przez wódkę. Zdemoralizowawszy masy i odstręczywszy sobie klasy światlejsze, zdał chłopa na łaskę i niełaskę właściciela, i zrobił go tak samo niewolnikiem, jakim jest murzyn w Afryce. A jednak Mikołaj miał wielką sługę. „Gnany żądzą zdobyczy znalazł środki, przymnienia Moskalom ich pokrewieństwa z resztą słowiańszczyzny i wpoił w nich życzenie stania się kiedyś oswobodzicielami i obrońcami pognębionych Słowian.“ O téj jednéj kwestyi wolno było rozprawiać, a dyskusya ta doprowadziła naturalném następstwem do badania dziejów słowiańskich i słowiańskich instytucyi; panslawistyczna literatura doprowadziła do ożywienia słowiańskich instynktów, — ziarno nihilizmu było rzucone.

Młodzież moskiewska zaskoczoną została niespodzianie wypadkami z r. 1848. Wielu z pośród tej młodzieży, trawionych narodową żądzą wiedzy, poszła za granicę kraju, aby tamże studyować praktyczne działanie idei, którą duchem pojęli, ale jeszcze nie zdołali usystematyzować. W stolicach zachodu znaleźli nauczycieli, a obok tego znaleźli możność szerzenia swych myśli za pomocą druku, co im w ojczyźnie było zakazane. Dwaj kierownicy téj emigracyi, chociaż różni w swych zapatrywaniach, dzielnie władali piórem: książę Dołgorukow i Herzen stworzyli rewolucyjną literaturę moskiewską. Odgłosy londyńskiego Dzwonu docierały do każdego moskiewskiego domu, gdzie czytać umiano, a ztamtąd szerzono je między „niechramotną“ gromadę. Były one pobudką dla wielkiego narodu wzywającą go do walki przeciwko dynastyi. Wojna krymska pozwoliła Moskalom dokładnie rozpoznać wielką przepaść, jaka ich dzieliła od wyższych ucywilizowanych nieprzyjaciół; przekonała ona Moskali, że korupcya i przedajność są klątwą ciążącą nad naszém wojskiem i administracyą. Jaskrawem światłem oświeciła ona klikę liwerantów i przewrotnych awanturników zbogaconych kradzieżą i rabunkiem. Przeświadczenie, że Rosya stoczyła się w zgniliznę i błoto, wyrodziło życzenie reformy. Wojna krymska ujrzała plan nowego stronnictwa, — młodych Rosyan, wraz z ich organem Zemla i Wola, — śmierć Mikołaja i rzekome reformy Aleksandra II.

O tych sławionych reformach mam bardzo liche wyobrażenie; nie były one ani wielkie ani dobrowolne, lecz jak wszystko, co wyszło od Romanowów, było obliczone na to, aby publiczną opinią Europy uspokoić przychylnie i zjednać dla samolubnych planów caratu. Nie godzę się bynajmniéj na to, i przeciwstawczo, żeby uwłaszczenie chłopów było właściwą i bezinteresowną myślą Aleksandra II. Wielu z pośród szlachty żądało téj reformy od kilku carów, — i poszli za to na wygnanie. Szlachta gubernii petersburskiéj, wileńskiéj i kowieńskiéj, podała następnie petycyą do Aleksandra II, aby jéj wolno było uwłaszczyć swych poddanych. Car zgodził się na ich prośbę, aby tylko wobec Europy uchodzić za oswobodziciela włościan, a wobec tychże za ich dobroczyńcę, i w ten sposób zdobyć sobie w niewykształconych masach ludności powolnych sojuszników w walce przeciwko liberalnym dążnościom wieku. Prawdą jest, że dzieło to wyswobodziło włościan z pod władzy szlachty, — atoli większą jeszcze prawdą jest, że ci włościanie popadli teraz pod sromotną władzę najdzikszą i najsprzedajniejszéj policyi, jaka kiedykolwiek istniała na świecie.

Wójtów gmin nie wybierają teraz włościanie, lecz ich mianuje policya pod tym warunkiem, aby służyli za narzędzie jéj grabieży. Biedny lud moskiewski popadł teraz z pod władzy despotycznych panów pod jarzmo despotycznych rabusiów.

Chłopi zyskali wprawdzie wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce, ale za to, skoro tylko wydą po za miedzę swéj włości, tracą wszelkie pra-

*) W przeszłym numerze czytać należy zamiast Łunin, Łanin.

Przegląd literacki.

Listy Joachima Lelewela. Oddział pierwszy. Listy do rodzeństwa pisane. Tom II. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego 1879.

Słusznie zauważano, iż wśród nieznużonéj czujności p. Zupańskiego, na osobną cześć zasługuje owa religijna skrzętność, z jaką strzeże pamięć dwóch wielkich patryotów i pracowników na ojczystéj niwie, Lelewela i Niemcewicza. Trudno obliczyć wszystkie z kolei wydawnictwa, któremi uczcił obu tych mężów, skwapliwie drukując poufne nawet ich zapiski i listowania. A jeśli pamiętniki Niemcewicza doprowadzą nas niemal do ostatniego dnia w spracowanym żywocie starego Ursyna, toć i korespondencya Lelewela obejmuje prawie całkowity okres życia i działalności naszego wielkiego jeografa i historyka; pierwszy bowiem list nosi datę z Woli Okrzejskiéj w styczniu 1799 r., a ostatni z dotąd ogłoszonych pisany był w maju 1861 r. na parę tygodni przed zgonem. Listy te wszakże, chociaż nie zaprzeczamy ich znaczenia i doniosłości, nie dają nam wejrzeć w wewnętrzny rozwój tego potężnego i pracowitego umysłu, ani też nas wtajemniczają w ruch zewnętrzny wypadków i kolei długiego a skołatanego żywota. Może dla tego, że to korespondencya rodzinna, nosi ona cechę poufałą, a jednak nie poufną (familière plutôt qu'intime). Zadne zwierzenie nie odsłania nam tajników serca lub myśli piszącego, raczéj nawał szczegółów z potocznego życia, odgłosy ciągłéj a czynnéj pracy, udział w wypadkach domowych i rodzinnych, oto i wszystko. W czułym stosunku z swoimi znać ciągłą chęć dzielenia wszystkiego z nimi, donosi o sobie, o kłopotach codziennych, rysuje nawet układ własnéj izdebki, aby go umieli myślą szukać w profesorskiéj celi uniwersytetu wileńskiego. Niekiedy przybędzie jaki rys do dziejów tego zakładu wychowawczego, żeby tylko wspomnieć początki towarzystwa doskonalącéj się w nauce i umiejętności młodzieży, z czego później urośli Filareci i Filomaci. Ale takie szerszego znaczenia szczegóły nikną wśród ogólnéj a indywidualnéj drobnostkowości listów.

Rychło Czacki dowiaduje się o zasługach młodego profesora i przyrzeka mu swą opiekę. Pierwszy list Czackiego do Lelewela prześliczny, zaprasza go tak serdecznie do Krzemieńca, pisze, że „będą sobie wzajemnie pomagali“ w badaniach historycznych, pragnie mu ułatwić dalsze kształcenie się i pracę. Niebawem jednak ów stosunek zapowiadający się tak idealnie, psuje się i zakwasza. Czacki chciał mieć posłusznych spółpracowników, Lelewelowi głównie o niepodległość chodziło. Daléj mecenasostwo wielkich panów nie zawsze baczy na materyalne trudności życia swych protegowanych, ztąd rychły koniec przerywa chwilowe zbliżenie się dwóch umysłów godnych siebie.

Szczegóły zerwania owego stosunku znajdujemy na pierwszych kartach niniejszego tomu drugiego. Przyznać należy, że Lelewel nie najlepiéj wychodzi na ogłoszeniu swéj korespondencyi z Czackim. Mimowoli przychodzi na pamięć ów rys z życia Platona, w starożytnych dochowany nam księgach. Pewnego dnia książę filozofów greckich rozmawiał z uczniami swymi o mądrości w własném mieszkaniu pięknie urządzoném. W tém wchodzi odziany w łachmany Diogenes, bosą stąpając nogą po bogatym kobiercu, wyścielającym podłogę. „Depcę pychę Platona“ odzywa się hardo. „Być może“ odpowiada na to Platon, „ale pychą Diogenesa.“ Ta Diogenesowa pycha wychyla się nieustannie z słów i czynów Lelewela, ilekroć ma do czynienia z ludźmi majątkiem, urodzeniem lub stanowiskiem wyżéj od siebie położonych. Ztąd pewien kwas niemiły we wszystkich niemal listach się znaczy, ztąd podejrzliwość urażliwa a wiecznie zalękniona, aby mu nie ubliżono pomocą czy jałmużną. Zapewne, szanować należy bezinteresowność szlachetną Lelewela, który nigdy nie wyzyskiwał sympatyi cudzoziemców dla siebie i dla Polski, który odmawiał wszelkich ofiar, nic zgoła dla siebie przyjąć nie chciał, troskając się jedynie o spłacenie długu publicznego, za druki narodowego komitetu. Wszakże mniéj godną pochwały ta opryskliwość nieufna względem swoich, wiecznie szukająca kamienia obrazy. Dostało się tu i p. Maciejowi Mielżyńskiemu, który pośredniczył stosunkom Lelewela z rodziną i ściągnął podejrzenie historyka (najniesłuszniejsze), że pewnego razu dołączył od siebie sto talarów, to znów p. Tytusowi Działyńskiemu, który mu kilkaset franków na wydawnictwa zaawansował. Drażliwość w gruncie szlachetna, w zastósowaniu niesprawiedliwa i pychą zarażona.

Ale wróćmy do stósunku z Czackim. Listy tego ostatniego świadczą zarazem o jego zacności, tudzież o znajomości charakterów. Snadź poznawszy się na zdolnościach Lelewela, zmierzył od razu i jego niedostatki, bo pisze z Porycka pod datą 8 września 1809 r.: „Czuję bardzo, że młody człowiek z najlepszemi chęciami nie może sobie podchlebiać, aby był przyzwoitym sędzią swoich talentów, czyli bardziéj tego punktu, gdzie już zupełnie jest dla kraju użytecznym. Będzie WPan miał katedrę historyi, lecz że przez rok jeden cząstkę jeografii dajesz i numizmatykę polską, to go wydoskonali; pisząc zaś potrzebne dla uczniów seksterna wprawiasz się w poprawne pisanie, bo historyk bez dobrego i właściwego stylu jest tylko suchym annalistą.“

Czacki najpoczciwiéj zniża się do prośby i tłómaczenia się w obec hardego młodzieńca, który trwa w uporze i opuszcza krzemienieckie liceum. W korespondencyi z Sniadeckim (Janem) znajdujemy ustęp ze wszech miar godzien przypomnienia. Lelewel w Uwagach nad Mateuszem Cholewą wprowadził dziwaczną pisownią, a mianowicie ową jotę, która do i dotąd daje powód do rozlicznych zapatrywań i sporów. Lelewel nie usłuchał rad Sniadeckiego i do końca zachował rażące osobliwości stylu. Zdać się mogą młodym pisarzom przedawnione uwagi naszego wielkopolskiego ziomka:

„Widzę i szanuję WPana wielką pracowitość, pisze Sniadecki z Wilna 12 listopada 18.. r., jest to piękny przymiot młodego człowieka potrzebny i skuteczny do gruntownéj nauki, ale też widzę zbytni pośpiech w drukowaniu tego co napiszesz. Trzeba rzecz napisaną długo czytywać i doskonalić, żeby była godną i autora i publiczności. W każdéj nauce, a tém bardziéj nowéj, dla języka trzeba wiele pracować nad myślami, żeby je wylać czysto, porządnie, jasno i przyjemnie. Widząc z niektórych miejsc, że możesz czysto i dobrze pisać, kiedy spotykam styl chropawy, niesmaczny, a w wielu miejscach ciemny, wnoszę, że to jest rzecz niedotrawiona i oddana z pośpiechem. W wielu miejscach afektujesz twardą i dla Polaka niezrozumiałą słowiańszczyzną, jak pamiętam, że użyłeś razu szczot, drapiącego uszy i odrażającego pojęcie. Trzeba tak pisać, żeby nas wszystkich rzecz przynajmniéj znający zrozumieli, i wystrzegać się twardych wyrazów, kiedy można bez nich się obejść. Radzę się wystrzegać w najmniejszej rzeczy pretensyi reformatora: Naród nie jest tak głupi i barbarzyński, żeby go trzeba uczyć pisać i wymawiać na nowo, jak się w Warszawie wystawiono. Jest to krok z walstwa i lekkomyślności. Przykro mi było dzieć i czytać wprowadzone przez WPana miany w ortografii i niepotrzebne, i zafundowane na racyach słabych. Nadto, czy to na wzór grecki, czy jakiś inszy starożytny, poodmieniałeś zakończenia słów, a nawet całe nazwiska. Każde starożytne słowo, przyjęte do naszego języka, bierze prawidło zakończenia i odmiany od nas, ale nie my od niego. Greckie np. sk

do własności gminnéj i stają się proletaryuszami. A jednak ten rodzaj własności ziemskiéj jest raczéj klątwą, aniżeli błogosławieństwem dla naszéj wiejskiéj ludności. Te ograniczenia pędzą naszę konserwatywną ale przebiegłą i chytrą ludność wiejską powoli, ale pewno w objęcia nihilizmu. O téj kwestyi muszę się rozwieść trochę obszerniéj, gdyż jest ona przyczyną niezadowolenia chłopów a zarazem pozwala nam się spodziewać poparcia z ich strony.

Trzeba o tém wiedzieć, że ludność wiejska polskich dzielnic z tamtéj strony Dniepru, gdzie rząd „buntowniczych właścicieli zrujnować i do kija żebraczego przyprowadzić pragnie“, otrzymała ziemię według innego systemu, aniżeli chłopi z téj strony Dniepru. Właściciele ziemi otrzymali nominalne wynagrodzenie za ziemię, którą chłopom odstąpić musieli, — mniéj więcéj czwartą część rzeczywistéj wartości — podczas kiedy rząd rok rocznie ściąga z chłopów sumy, przewyższające procent rzeczywistéj wartości. Jakie były tego następstwa? Polacy stali się jeszcze mniéj lojalnymi a więcéj nieprzyjaźnie usposobionymi, aniżeli dawniéj, a chłopi uważają rząd za wampira, co krew ich wysysa. Wspomnienie gwałtownego „nawrócenia“ ich na prawosławie nie zatarło się jeszcze w pamięci ruskiego ludu a nowe krzywdy jeszcze więcéj podniecają niezadowolenie. A jednak nihilizm znajduje tutaj mniéj przydatny grunt, aniżeli gdziekolwiek, bo przeciwko niemu działają konserwatywne instynkta ludu, ich historyczny rozwój dokonany w warunkach posiadania prywatnéj własności — a przedewszystkiém wpływ katolickiego duchowieństwa.

Zastanówmy się teraz nad stósunkami w wielkiéj Rusi, gdzie się wielkim właścicielom udało podejść cara podstępem. Przeciwko wpływowi swéj własnéj kamarylli, która w sprawie téj była interesowana, pozostał car bezsilnym. Wydano ukaz pozostawiający właścicielom wybór: albo nadać chłopom chaty, w których mieszkali, bez prawa do urodzajnéj ziemi, ale téż bez wynagrodzenia dla szlachty — albo téż wyznaczyć chłopom większe obszary za stałém wynagrodzeniem. Następstwo tego było takie, że w okolicach ze żyzną glebą darowali właściciele chłopom bezpłatnie nędzne chaty, w których włościanie mieszkali, a natomiast zatrzymali dla siebie cenną ziemię; przeciwnie zaś w okolicach nie urodzajnych zmusili chłopów do przyjęcia wielkich obszarów ziemi po wygórowanéj cenie. Czyż się dziwić można, że nasz włościanin tak lgnie do nihilizmu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

NIEMCY.

* Berlin, 9 lipca. Parlament obradował dzisiaj nad § 7 taryfy celnéj, obejmującym ważne gwarancye federacyjne, które komisya zamieściła w ustawie na wniosek dep. barona Franckensteina.

Referent deput. Windthorst przedstawił nasamprzód pokrótce bieg wypadków w komisyi, które spowodowały przyjęcie wniosku stojącego właśnie na porządku dziennym, zaprzeczył zbyt wielkiéj politycznéj doniosłości, jaką wnioskowi temu w prasie tylokrotnie nadać usiłowano i twierdził, że pod względem materyalnym nic się w obecnym stanie przez to nie zmieni. W obec znacznego podwyższenia podatków daje § 7 gwarancyą, że nadwyżka nie będzie zużytą przez cesarstwo, lecz spłynie na poszczególne państwa, w których umożliwi sejmom krajowym odpowiednie zniżenie podatków bezpośrednich. — Dep. Bennigsen ogłosił w imieniu partyi narodowo-liberalnéj, że stronnictwo to jednogłośnie uchwaliło odrzucenie § 7 i znaczną większością głosów zgodziło się na to, że w razie przyjęcia § 7mego głosować będzie za odrzuceniem całéj ustawy taryfowéj wraz z taryfą. Ubolewam mocno, mówił Bennigsen, że zostałem zmuszonym powziąć podobne postanowienie, bo mimo kilku za daleko idących paragrafów, chętnie byłbym się zgodził na taryfę. W komisyi postawiłem wniosek, aby jako zrównoważenie w zamian za podwyższenie ceł, przyznano parlamentowi moc robienia ludności w stósownych czasach odpowiednich ułatwień przez kwotyzacyą podatków od kawy i soli. Centrum stawiło pierwotnie wniosek, to samo mający na celu, cofnęło go jednakże znowu poźniéj. Ze kwotyzacya tego rodzaju praktycznie bardzo dobrze da się przeprowadzić, o tém świadczy przykład ruchomego podatku od herbaty w Anglii, przynoszący rocznego dochodu około 80 milionów marek. Mimo to wyrzekłem się ponowienia tego wniosku w plenum, gdyż rozstrząsanie połączonych z tém bardzo trudnych kwestyi specyalnych nie miałoby najmniejszego celu i żadnych nie przyniosłoby korzyści, jeżeli co do zasady saméj nie nastąpiło porozumienie w większości. Doświadczenie zaś w komisyi zaczerpnięte nauczyło, że stronnictwo, tworzące obecnie większość, głosowałoby zasadniczo przeciwko podobnéj propozycyi; w takich okolicznościach nie ma ponowienie wniosku celu. Referent, deput. Windthorst zaprzeczył wielkiéj politycznéj doniosłości § 7. Doniosłość ta atoli dokumentuje się nader drastycznie nową kombinacyą partyi konserwatywnych z centrum i równoczesném ustąpieniem trzech pruskich ministrów, pomiędzy którymi znajduje się także minister wyznań. Nie chcąc zagłębiać się w wewnętrzny związek tych faktów, stwierdzam tu tylko, że ten nowy zwrot rzeczy był równie niespodzianym dla parlamentu, jak dla rady związkowéj i dla pruskiego ministerstwa stanu. Przesadne jest zdanie, jakoby przyjęcie wniosku Franckensteina wstrząsło podstawą konstytucyi państwa, ale nikt zaprzeczyć nie może, że wniosek ten przynosi szkodę władzy państwa, ścieśniając je i ukrócając jego prawa na polu finansowém. Artykuł 38 konstytucyi opiewa, że dochód z ceł wpływać ma do kasy państwa, i że w sumę tę wchodzą wszystkie, z ceł i pozostałych podatków powstałe dochody. Daléj ustanawia art. 70, że na pokrycie rozchodów państwa oprócz innych źródeł, służyć mają także dochody celne. Tylko o ile temi dochodami wydatków pokryć nie będzie można, mają być one, dopóki państwowe podatki nie będą zaprowadzone, pokrywane daninami matrykularnemi. Tym jasnym postanowieniom konstytucyi sprzeciwia się jaskrawo wniosek Franckensteina, zatrzymujący daniny matrykularne, — które uważano tylko jako pomoc w ostatecznéj potrzebie, — chociaż dochody z ceł pokrywają wydatki, i pozbawiający nadto kasę państwa czterech piątych nowéj nadwyżki, aby ją rozdzielić pomiędzy poszczególne państwa. Kompetencya państwa na polu prawodawstwa celnego pozostaje przez to nienaruszoną; stwierdzam to wyraźnie, aby przy późniejszém usunięciu § 7, które nastąpić może przez prostą zmianę ustawy taryfowéj, nie używano tego jako dowodu przeciwko podobnéj uchwale. Utrzymywano, że obojętną jest rzeczą, czy państwo dochody samo pobiera i nadwyżkę przekazuje poszczególnym państwom, czy téż te dochody bezpośrednio pobierają poszczególne państwa, a cesarstwo osobiste potrzeby pokrywa za pomocą danin matrykularnych, ściąganych z państw poszczególnych. Ze tak nie jest, dowodzi gorliwość, jaką okazywał kanclerz od czasu założenia cesarstwa i jeszcze w najnowszym czasie w celu usunięcia danin matrykularnych. Niepojętą przeto jest rzeczą, jakim sposobem może teraz godzić się na wniosek, który instytucyą danin matrykularnych ustala na wieczne czasy. Jedynym powodem, jaki na uzasadnienie takiego postanowienia wymyślić można, mogła być obawa, że bez przyjęcia wniosku Franckensteina nie znajdzie się większość, któraby przeprowadziła przedłożenia celne i taryfowe. Jeżeli się jednak rozważy, że tak cła ochronne, jak przedłożenia tytoniowe przy obecnym składzie Izby na przyjęcie z pewnością liczyć mogły i że tylko przyzwolenie 30—32 milionów ceł finansowych było wątpliwém, — pozostaje rzeczą trudną do zrozumienia, jakim sposobem kanclerz dla tak małéj sumy, którą w inny sposób bardzo wygodnie mógł sobie zapewnić, spowodowany został do zupełnego zerwania z przeszłością. Mówią o gwarancyach federacyjnych; takie gwarancye atoli daje konstytucya, mianowicie to postanowienie, że 14 głosów w radzie związkowéj wystarczy, aby przeszkodzić wszelkiéj zmianie konstytucyi. Jedynym rzeczywistym rezultatem wniosku jest osłabienie władzy państwa i dla tego wzywam wszystkich, którzy sobie tego nie życzą, aby głosowali przeciwko wnioskowi Franckensteina (Żywe oklaski po lewicy).

Dep. dr. Friedenthal oświadcza, że nie ma wprawdzie powodu rozwodzić się na tém miejscu o powodach, które go skłoniły do podania się do dymisyi, że jednakże stanowczo zapewnić może, że przyjęcie wniosku Franckensteina na to postanowienie najmniejszego nie wywarło wpływu.

Po deputowanych Kardorffie i Beselerze, z których pierwszy oświadczył się za, drugi przeciwko taryfie, powstał ks. Bismarck, chcąc zabrać głos; ponieważ jednak w Izbie wielki panował niepokój, obserwował naprzód kanclerz czas jakiś przez lornetkę lewicę i usiadł potém znowu, aby zaczekać, aż zupełny spokój powróci. Gdy się Izba uciszyła, przemówił kanclerz jak następuje: Pojąć rzeczywiście nie mogę, jak można tak prostéj a zarazem czysto praktycznej propozycyi przeciwstawiać tyle teoretycznych trudności. W rzeczywistości chodzi tylko o walkę na słowa, i tylko niesłychana, na kłamstwie oparta agitacya prasy sprawiła, że ludność mogła uwierzyć, iż rozstrzygają się losy wielkich praw politycznych. Państwo ma klucz do głównych finansów w ręku, a mimo to znajduje się w opłakaném położeniu finansowém. Wszystkie próby zaradzenia złemu spełzły dotychczas na niczém, i gdybym się sam do téj sprawy nie był zabrał z całą energią, jeszczeby dzisiaj to zadanie nie przyszło pod rozstrzygnięcie. Spodziewałem się, że porozumienie będzie łatwém, ale niestety pomyliłem się grubo. Stronnictwo liberalne odsunęło się od wszystkiego, i stawa dzisiaj, nie podając żadnéj pozytywnéj propozycyi, na stanowisku czysto negatywném. Partya postępowa odznaczała się tém zawsze; nigdy nie wypowiedziała ona własnego zdania prędzéj, dopóki rząd nie wyraził swojego zapatrywania, a potém stawała zawsze na diametralnie przeciwném stanowisku. Na wniosek Franckensteina zgodziłem się dopiero wtedy, kiedy się przekonałem, że opozycya liberalna wchodzi na drogi, na których rząd postępować za nią nie może. Zdania, objawiające się poza Izbą i mowy, które tutaj przy sposobności cła petroleowego wypowiedziano, dowiodły, że stronnictwo działa w równie destruktywny sposób, jak partya socyalno-demokratyczna. Dotknięta do żywego tém, że została w mniejszości, wyraża się partya liberalna tak namiętnie o rządzie, iż przekonałem się, że ściślejsze współdziałanie z nią jest nadal niemożliwe. Zdanie, że wniosek Franckensteina niweczy prawo parlamentu przyznawania podatków, nie jest wcale uzasadnione; przeciwnie, zatrzymanie i nadal danin matrykularnych zabezpiecza najzupełniéj władzę parlamentu. Pod każdym innym względem gwarantuje wniosek Franckensteina wszystkie prawa parlamentarne w tak wysokim stopniu, że dziwić mi się przyszło, iż wniosek ten nie wyszedł ze strony narodowo-liberalnéj. Zarzuty i podejrzywania już mnie nie poruszają, za wiele bowiem miałem sposobności przyzwyczaić się do nich. Tym, co mi teraz zarzucają, że rzucam się w objęcia reakcyi, zwracam na to uwagę, że słabego charakteru minister właśnie takiemi oskarżeniami łatwoby się mógł dać spowodować do rzeczywistego przejścia na stronę reakcyi. Zadaniem mojém jest ukształtowanie i utwierdzenie niemieckiéj jedności, — to téż nie waham się połączyć z każdą partyą, która gotowa jest popierać mnie w tym względzie. Jeżeli się silniéj oparłem na liberalném stronnictwie, uczyniłem to jedynie w téj nadziei, że przez to ułatwię ogólne porozumienie. Ze zaś stronnictwo liberalne dzisiaj już mnie popierać nie chce, nie może mi to być powodem, abym zejść miał z téj drogi, na któréj jedynie widzę zbawienie Niemiec; rząd samodzielny nigdy nie może uledz kierownictwu stronnictwa. Nie mogę zaprzeczyć, że zupełne usunięcie danin matrykularnych byłoby mi milszém, ponieważ jednak partya liberalna opuściła mnie przy reformie ekonomicznéj, nie wahałem się przyjąć poparcia innego stronnictwa. O osłabieniu zwierzchnictwa państwa na polu finansowem, o wzmocnieniu partykularyzmu, o zmianie konstytucyi i tym podobnych rzeczach, mowy być nie może. Na drodze, którą wybrałem, pójdę daléj pewnym krokiem. Czy przez to ściągnę na siebie nienawiść, czy zaskarbię sobie miłość, rzeczą mi zupełnie obojętną.

Deputowany Windthorst godzi się na wywody ks. kanclerza, że wniosek Franckensteina nie zmienia w niczém prawno-politycznych stosunków państwa. Co do nadziei, wyrażonéj przez dep. Bennigsena, że wkrótce uda się może usunąć wniosek Franckensteina, odpowiada mówca, że spodziewa się, iż rząd będzie uważał za obowiązek honorowy zachować trwale zawarty obecnie układ. Dotychczasowa polityka liberalna zbankrutowała zupełnie, obecnéj większości przypadł urząd likwidatora. Centrum koncessyi ani nie żądało, ani téż nie otrzymało. Dalsze przymierze z konserwatywnymi zależy od zakończenia kulturkampfu. Centrum spodziewa się, że działać będzie wspólnie z konserwatywnymi nie w celu reakcyi, lecz w celu rewizyi praw majowych.

Deputowany Lasker występuje nasamprzód przeciwko twierdzeniu kanclerza, jakoby partya liberalna zajmowała stanowisko wręcz negatywne. Deputowany Bennigsen wypowiedział bardzo jasno, dla czego w dzisiejszém położeniu zupełnie zbyteczną byłoby rzeczą występować jeszcze raz z pozytywnym wnioskiem, który w komisyi większość odrzuciła. Wobec wywodów dep. Bennigsena niepojętą jest rzeczą, jak ktoś utrzymywać może, że wniosek Franckensteina nie zmienia w niczém dzisiejszego stanu rzeczy. Co do zarzutów, jakiemi kanclerz zasypał liberalne stronnictwo i jego prasę, pozwolę sobie zauważyć, że nie tylko prasa rządowa, ale i kanclerz sam w tak wyzywający sposób zaczepia swych przeciwników, skarżą się potém po każdéj odpowiedzi na obrażanie przynależnych mu względów, — że trzebaby chyba znaczną dozę poczucia własnéj godności pozostawić w domu, aby módz się pozwolić traktować w ten sposób. Dzisiejszy obrachunek z stronnictwem liberalném nie zadziwił mnie bynajmniéj; dziwić się owszém należy, że to nie nastąpiło już wcześniéj. Ks. kanclerz o swych zwolenników wymaga bezwarunkowego poddania się jego woli. Partya narodowo-liberalna robiła w interesie wspólnego działania największe koncesye, ale na bezwzględne postępowanie za wolą ks. Bismarcka zgodzić się nie mogła. Teraz znowu kierować się będzie stronnictwo liberalne wyłącznie swemi zasadami, choćby nawet do czasu skazane być miało na działalność czysto negatywną. Wielkiéj partyi liberalnéj w kraju nie wzruszy, ani nie rozprzęże obecne panowanie większości klerykalno-konserwatywnéj.

Deputowany Helldorff dowodzi, że partya kon

---

giąć się powinny do naszego języka, nie nasz język do greckiego, z którym żadnego nie ma związku; któżby to z WPanem napisał i wymówił Egiptian, Europców, Aristotela, kiedy dobrzy i dawni pisarze i teraźniejsi, a nawet powszechnie przyjęty zwyczaj inaczéj każe? Radziłbym WPanu wystrzegać się pedantów niemieckich, którzy najczęściéj przy nauce nie mają ani smaku, ani rozsądku. Skromnemu i rozsądnemu pisarzowi we wszystkiém wystrzegać się należy nie tylko tonu, ale nawet pozoru osobliwości.“

Okres życia politycznego przerywa ciąg korespondencyi, wyprowadzając Lelewela z właściwéj mu atmosfery naukowéj na szerszą widownię intryg i zapasów stronniczych. Ów mól książkowy niemal bezwiednie wyrósł na przewodnika i sztandar skrajnych wyobrażeń. Jemu samemu zawsze tęskno było do zwykłych zatrudnień, a wrażliwość przyrodzona czyniła go chwiejnym w każdéj sprawie. Ztąd Lelewel jako polityk stoi nierównie niżéj od uczonego badacza naszéj przeszłości. W listach jego, przynajmniéj w tych, które dotąd mamy pod ręką, nie masz odgłosów ani z lat rewolucyi Listopadowéj, ani z pierwszych czasów tułaczki. Dopiero około połowy r. 1833 nić korespondencyi z rodziną na nowo się zawięzuje, tym razem, aby się już do końca nie przerwać. Smutne to bardzo listowanie, jak smutnemi są losy Polaków, jak smutném było przeznaczenie tułacza i pozostawionego w kraju rodzeństwa. Zrazu ostrożność nie pozwala nawet do siebie pisywać, poźniéj za pośrednictwem dobrych ludzi wymieniają się listy, przesyłki rozmaite, ale zawsze lękliwie, uważnie. Lelewel mierzy słowa, aby nikogo nie skompromitować, o sobie samym donosi często w trzeciéj osobie, z kraju nawzajem podobnych fortelów nie brak, a jeśli w listach tułacza przebija tęsknota, to nawzajem w listach pisanych z ziemi ucisku widnieje smutek głęboki, ujarzmienia skutki. Donosząc o stratach rodzinnych, piszą bracia do Lelewela: „Nie lata, ale tarapata nas zabijają.“ Z téj serdecznéj zamiany listów bratnich urosłaby cała historya rodzinna, dzieje familijnego kółka, szerokiego, jak tylko w Polsce bywa, a rozszerzającego się coraz nowemi związkami. Lelewel zdala wszystkie domowe wypadki pilném śledzi okiem, o wszystkich pyta, za każdym z osobna tęskni. Nieraz rzewne otrzymuje wiadomości: dość tu wspomnieć śliczną historyę Hugona Lelewela, urodzonego w r. 1826, podczas gdy ojciec Prot osadzony był u Karmelitów w więzieniu. Zalękniona matka nocnym najazdem kozaków, urodziła wątłe dziecię, które Joachim do chrztu podawał i utrzymał przy życiu nadzwyczajnemi staraniami. Lichéj konstytucyi, niekształtnéj budowy ciała, młody Hugon zdawał się przeznaczony do bezużytecznego życia. Tymczasem gwiazda ofiary, co nad jego kolebką świeciła, stała się mu przewodniczką w dalszéj drodze. Przez całą młodość nieustannie leczony, nie znalazł szukanego zdrowia, ale nauczył się dość medycyny, aby odtąd sam z nieporównaną ofiarnością służyć bliźniemu. Z bezinteresownem poświęceniem niósł pomoc cierpiącym włościanom, aż nareszcie w téj czynnéj służbie śmierć znalazł, zaraziwszy się ospą od chorych dzieci biednego Zyda. Włościanie ponieśli go do grobu na własnych barkach, a nikt nie baczył na obawę epidemii, aby go na miejsce wiecznego odprowadzić spoczynku, tak był ogólnie szanowany i kochany.

W listach Joachima częste znajdujemy wspomnienie „Hugonka“, a zawsze z odcieniem rozrzewnienia. Z biegiem lat coraz smętniejszym staje się ów tkliwy stósunek rodzinny. W jednéj epoce o mało się nie zrywa. Wyjaśniają się powody chwilowego nieporozumienia, rodzina niesłusznie go podejrzywała, iż ją nasyła emisaryuszami, ztąd rozstrój, nieufność, dłuższe milczenie. Żal Joachima wybucha w liście do brata Jana, spółtułacza, który na tle téj korespondencyi występuje w nader szlachetném, dodatniém świetle: „Nie odpisywałem dotąd, bo pomimo wyrozumienia, rezygnacyi i męstwa, ile razy miałem brać za pióro, aby pisać, tak smutne, tak tęskne przejmowały mnie uczucia i przejmują mimowolnie, żem się opuszczał z obawy być natrętnym. Chciałeś mnie dawniéj pocieszać, byłeś już raz pośrednikiem méj komunikacyi między mną i rodziną, jest temu miesięcy siedm, i pocieszałeś mnie. Cóż od tego czasu? Nic i nic. Już ja dla nich umarłi oni nie dla mnie. Pojmuję ich stan trudny, ich trwogi, niebezpieczeństwa. Nie mogę żądać, aby się narażali, nie mogę żądać, aby dla nędzarza wywnętrzali się, a piszę to Tobie, abyś zajrzał w głąb serca mego, co się w niém dziać może, kiedy pisać do brata, do swoich nie ma siły; abyś mnie próżno nie pocieszał, bo rodziny już niedopiero nie mam, jestem sam stary, starzejący się, tracę siły, opuszczony od wszystkich, i nie bardzo wesoła otwiera się przyszłość.“ Na inném miejscu pisze: „Przeczuwam, że zostanę sam jak palec, od wszystkich opuszczony.“ Szczęściem rozjaśniły się stosunki i do dawnéj wróciły harmonii. Walczący z nędzą starzec, nie chce innéj ofiary prócz serca, prócz listów o które zaklina, z szczegółami „o rodzinie, o sąsiadach, o przyjaciołach, o podrastającéj młodzi, o małżeństwach, o starcach. To wszystko w tęsknoście i strapieniach rzeczywistą pociechę przynosi i prawdziwą smutnych chwil osłodą. Oh! co najwięcéj, co najczęściéj tego.“— Przyznaje jednak, że te korespondencye niekiedy przysparzają smutku, „bo obudzają gorzkie uczucia, przynoszą żałosne wspomnienia. Coraz mi ubywa drogich dla mnie osób, ile wiem, a co nie wiem! I teraz oto, na Litwie, na Wołyniu, na Ukrainie tyle nowych ofiar, a między niemi jakby reszta losem wybrana. Nie do Fryburga oni wyjechali, jak twój Bieliński, ale gdzieś daléj, albo na tamten świat.“ (22 czerwca 1839 r.) A jednak o listy się doprasza, żebrze, innéj nie chce pomocy, owszém, wymawia się nawet od bratnich zasiłków. „O moich niedogodnościach i kłopotach nie pisz do rodziny“, odzywa się ra do brata Jana, „mogliby się tém zbyt zafrasować, nad siły szarpać, niech myślą o podrastających dzieciach, nie ma u nich zbytku.“

Żyje téż oszczędnie jak może: jeden ro opędza sześciuset frankami a ma nadzieję jeszcz mniéj na przyszłość wydawać. Z listów tych wi dzimy, jak dalece myli się Falkowski w swyc Wspomnieniach z lat 1848—49, twier dząc, że Lelewel z umysłu żył biednie, chociaż miał dostateczne dochody z druków. Tutaj li za listem mierzyć nam pozwala trudności życ naukowego, które chleba nie daje, koszta pode mowane przez badacza, opóźnienia, zawody r żnego rodzaju. Dopiero stalsze znajduje stósun pod rok 1844, w którym późniejszy, wyłączn jego wydawca, J. K. Zupański, drukuje: „Ro biory dzieł obejmujących albo dzie albo rzeczy polskie różnemi czas ogłoszone. Pierwsza to książka Lelewel wydana w znanéj poznańskiéj firmie księgarski za którą niebawem liczny ich poczet miał s ukazać. Odtąd imię Zupańskiego coraz częściej się w listach powtarza, niby hołd wdzięczności pośmiertną składany ręką przez tego, któren znakomity nasz wydawca nieprzestaje stawi pomników.

Chociaż dochody literackie zawsze szczupłe wystarczają jednak niezłomnemu pracownikow aby i drugim chętną nieść pomoc. Służy t Lelewel braci tułaczéj nietylko jałmużną pieni żną, ale stokroć bardziéj znaczącą ofiarą z sieb z osoby własnéj i posługi. Poleca biedniejszy opiece możnych, wyszukuje zajęcie, wynajdu obowiązki dla młodzieży, swata, żeni, podaje chrztu niemowlątka. Osobną wciąż troskę m o losy pani Zaliwskiéj i jéj dzieci. Sam małém przestaje, i nawet ową bluzę, która na się dotąd wydawała cząstką jego dyogenesow pychy, usprawiedliwia tu oszczędnością.

(Dokończenie nastąpi.)

serwatywna, przyjmując wniosek Franckensteina, nie przekroczyła granic téj polityki, jaką kierowała się dotychczas. Wniosek usuwa biedę finansową państw poszczególnych i gwarantuje wszystkie prawa parlamentarne. — Dep. Komierowski zapowiada w imieniu frakcyi polskiéj, że frakcya ta powstrzyma się od głosowania nad wnioskiem Franckensteina. Przy imiennem głosowaniu przyjęto wniosek 211 głosami przeciwko 122. Najbliższe posiedzenie w czwartek o godzinie 10.

FRANCYA.

* Książę Hieronim Napoleon udaje się jutro do Chislehurst, aby tam jako głowa rodziny Bonapartych przewodniczyć żałobnemu obrzędowi. Księżna Matylda wyjechała już dzisiaj. — Dziennik bonapartystowski Liberté przeszedł do republikanizmu; pan Pereire, jego kierownik, oświadcza, że stronnictwa monarchiczne skazane są odtąd na bezsilną niemoc i wymarcie, i że dla tego dziennik jego zmieni swój kierunek.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Zaledwie wczoraj donieśliśmy o wyroku sądu szamotulskiego, skazującym ks. Andersza i kilku włościan na grzywny, resp. więzę, zaledwie ks. lic. Chotkowski wskutek apelacyi król. prokuratoryi na dłuższe poszedł wygnanie, mimo że sąd poznański uznał, iż ks. Chotkowski ma prawo fungowania przy kościele Farnym, — a oto nowy przypadek banicyi zapisać nam przychodzi w téj żałobnéj naszéj kronice — ks. Cezary Rost, wikaryusz w osieroconéj parafii Uść skazany został na banicyą z powiatu chodzieskiego, tak, że obecnie mamy z najnowszych czasów w naszych archidyecezyach trzech banitów: ks. Rost wydalony jest z jednego powiatu, ks. Matuszewski z jednego departamentu, a ks. Chotkowski z całego Księstwa. Jaką też miarą mierzono tę rozmaitość kary, kiedy przestępstwo w zasadzie jedno i to samo, a wyrok ostateczny jeszcze w żadnéj sprawie nie zapadł?

Wydaleniu Rosta towarzyszyły wszystkie szczegóły nowoczesnego aparatu banicyjnego. Burmistrz miejscowy zawezwał go przed swój trybunał w sprawie niewyłuszczonéj w zapozwie; tutaj zakomunikował mu dekret rejencyi bydgoskiéj a otoczony żandarmami wskazał na czekającą już powózkę, która go wywieść miała poza granicę powiatu. Ks. Rostowi nie pozwolono pożegnać się z matką, która nie wiedziała o tém, co zaszło; nawet płaszcz kazano przynieść przez umyślnego posłańca. Komentarzy do téj procedury doprawdy nie potrzeba! Posłowie nasi nie omieszkają jéj zapisać w swych notatkach. Ważną sprawę parafii osieroconych przez śmierć proboszcza, a posiadających jeszcze księży wikaryuszy, poruszymy w jednym z następnych numerów.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

* **Doniesienia urzędowe.** Cesarz zamianował w imieniu Rzeszy konsulami niemieckimi inżyniera Henryka Kribben w Madrycie a kupca W. Stang w Fredrikstad w Norwegii.

* **Most na Grobli** oddany został wczoraj tymczasowo do użytku publicznego.

* **Zgubiono** wielki czarny parasol jedwabny z srebrnym łańcuszkiem, portmonetkę z 6 markami i szarą portmonetkę z 8 markami.

* **Znaleziono** złoty zegarek damski ze złotym łańcuszkiem.

* **Pewien dorożkarz** licząc przedwczoraj wieczorem pieniądze znalazł pomiędzy niemi 10 markówkę, którą mu ktoś zamiast 50 fen przez omyłkę zapłacił. Uczciwy dorożkarz pieniądze te złożył w policyi.

* **Król. prokuratorya** tutejsza ściga listami gończemi pomocnika zegarmistrzowskiego Franciszka Romanowskiego, który za przeniewierzenie ma być aresztowany.

* **Pociąg kolei** marchijsko-poznańskiéj, który do Poznania miał przybyć o godzinie 9 i pół spóźnił się wczoraj wieczorem o 20 minut. Powodem tego była ta okoliczność, że wskutek jarmarku w Frankfurcie n. O. i jarmarku w Buku pociąg o oznaczonéj godzinie nie mógł ruszyć z miejsca.

* **Jutrosiński magistrat** zakazał sprzedaży towarów podczas nabożeństwa niedzielnego, za co mu się prawdziwa wdzięczność należy.

* **W Hetmanicach** (Kaltvorwerk) w powiecie wschowskim burza połączona z gradem poczyniła nie małe szkody w zbożu. Większa część poszkodowanych nie była zabezpieczona.

* **Na posadę** burmistrza w Krotoszynie zgłosiło się 50 kandydatów.

* **Pożar** zniszczył w Kłębowie dnia 2 b. m. w południe budynki gospodarcze obywatela Kotlarskiego, który nie był zabezpieczony. Strata jest znaczna.

* **Do Pelplina** przybył we wtorek naczelny prezes Prus Zachodnich p. Ernsthausen, i był na obiedzie u Biskupa Marwicza. Po obiedzie zwiedził naczelny prezes w towarzystwie Prałata Prądzyńskiego i oficyała Klingenberga dom chorych, znajdujący się pod opieką Sióstr Miłosierdzia. Naczelny prezes zbudowany był bardzo wzorowym porządkiem w tym zakładzie. Następnie zwiedził miasto, a wieczorem wyjechał do Gdańska.

* **Znacznéj kradzieży** dopuściła się jakaś dziewczyna w Dziembowie pod Piłą w domu tamtejszego karczmarza. Potajemnie weszła ona do pokoju i kluczem, który tam znalazła, otworzywszy komodę zabrała z niéj 850 marek w papierach. Za złodziejką puścił się w pogoń poszkodowany i doścignąwszy ją na dworcu w Pile, zażądał zwrotu pieniędzy. Przywołany do pomocy urzędnik policyjny odebrał owéj dziewczynie 350 marek, reszta zaś miała się znajdować w rękach innéj kobiety. W rzeczy saméj znaleziono ową kobietę, która wskazała miejsce, gdzie pieniądze były zakopane. Znaleziono tam 400 marek, resztę zaś w ilości 100 m. przehulały owe kobiety. Złodziejkę uwięziono.

* **Murzyn mówiący po polsku,** nazwiskiem Achmet Meti przyjął w Toruniu chrzest św. Aktu tego dokonał ksiądz katolicki w kościele św. Jakóba. Jako dziewięcioletni chłopiec przybył Achmet z ś. p. Działowskim, który podróżował po Afryce do Mgowa i odwiedzał szkołę w Pelplinie. Po śmierci p. Działowskiego porzucił służbę w Mgowie i zaczął się uczyć siodlarstwa w Toruniu. Achmet Meti liczy obecnie 19 lat i mówi poprawnie po polsku i niemiecku.

* **W Gdańsku** na dworcu aresztowano żonę zmarłego niedawno kasyera Spółki Pożyczkowéj Niemieckiéj, kiedy się wybierała w podróż do rodziców mieszkających w Lawenburgu. Równocześnie policya odbyła rewizyą u jéj rodziców i znalazła w ogrodzie kilka tysięcy marek, które tam były zakopane.

* **Kilka** wilków znajduje się w lasach królewskich w Nidborgu, które już wiele sarn pożarły.

* **W Zupaniu,** w Stryjskiém, zamordowali mieszkający tam Zydzi na dniu 22 z. m. furmana Łukę Hrycaka, ponieważ podsłuchał podobno jakieś ich narady. Dodać nie zawadzi, że mieszkańcy górskiéj wioski Zupania, położonéj u samego podnóża Beskidu, znajdują się najzupełniéj w ręku Zydów, którzy ich ssą jak pijawki.

* **Kalendarz.** Jutro, w piątek d. 10 lipca, Piusa p. i m. i Pelagii. Wschód słońca o godzinie 3 minut 51. Zachód o godzinie 8 minut 18.
Długość dnia 16 godzin 27 minut.
Ostatnia kwadra d. 11 lipca o godz. 10 rano.
Wypadki historyczne. 1649 Bitwa pod Zborowem. — 1657 Pogromienie Rakoczego pod Magierowem. — 1831 Moskale przechodzą Wisłę pod Nieszawą.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń, 10 lipca. Wybory w grupie większych właścicieli w Galicyi wypadły wyłącznie konserwatywnie, w Tyrolu liberalnie. Presse oblicza, że liberalizm stracił **50 krzeseł.**

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań, 10 lipca 1879.

Okowita, (z beczką) pr. 100 l. = 10,000% Tralles. Wypow. —,— litr., cena wypowiedziana 52,40, lipiec 52,40. sierpień 52,30—40—50, wrzesień 52.60. październik 50,70, na listopad 48,90 grudzień 48,50 m.

(Sprawozdanie giełdowe). — **Poznań,** 10 lipca. 4% nowe listy zastawne pozn. 98,30. 4% nowe listy rentow. pozn. 98,40. 5% powiatowe obligacye 104,—. 4½% powiatowe obligacye —,—. 3½% śląskie listy zastawne 88,75. 4% śląskie listy rentowe 99,30. Kwilecki, Potocki i Sp (Bank rólniczy) 52,—. Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 39,—. Poznański bank prowincyonalny 105,—. 4% pożyczka państw. 99,—. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 105,50. 3½% obligi długu państwa 94,80. Marchijsko-pozn. 24,—. Marchijsko-pozn. k. ż. 5% akc. zakł. 94,—. Starogardzko-pozn. k. ż. 102,75. Austr. noty bankowe 175,50. Polskie likw. listy 56,40. Rosyjskie noty bankowe 200,60 m.

Wrocław, 9 lipca 1879

Zyto (za 2000 funt.), wyżéj, wypowiedz. —— cent. cena wypowiedz. — żąd, lipiec 121—120 płc., lipiec-sierpień 121—121,50 pł., sierpień-wrzesień 122,50—123 płc., wrzesień-paźdz. 126 płc. i żąd., paźdz.-listopad 128 płc. listopad-grudzień 129 płc.

Pszenica 180 żąd., na lipiec-sierpień — żąd.

Owies 117 pł., lipiec-sierpień 117 żąd. i płc., sierpień-wrzesień —. Wyp. — cen.

Rzep — żąd., — płac., sierpień-wrzesień 240 żąd., 235 płc., wrzesień-paźdz. 245 żąd., — płc.

Oléj rzepiowy stale, wyp. — cent., w miejscu 58,50 żądano, lipiec 56,50 żąd., lipiec-sierpień 56,50 żąd., wrzesień-paźdz. 55,50 żąd., paźdz.-listopad 55,75 żąd., listopad-grudzień 56,— żąd.

Okowita bez in., wypowiedz. —,— litr., lipiec 52,50 żąd., — —, lipiec-sierpień 52,50 żąd. — płc., sierpień-wrzesień 52,50 płc., wrzesień-październik 52,— żąd., październik-listopad 50,50 żąd.

Cena wypowiedziana na 10 lipca: żyto 122,— m pszenica 180.— m., owies 117 mrk. rzep 240 m, olej rzepiowy 58,50 m., okowita 52,50 m

Ceny targowe z dnia 9 lipca 1879.

Postawienia mieszkanej deputacyi targowéj.	Za 100 kilogramów											
	ciężki				średni				lekki towar			
	najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.	
	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰
Pszenica biała	19	—	18	60	17	50	17	20	16	40	15	60
„ żółta	18	30	18	—	17	30	17	—	16	30	15	50
Żyto	13	10	12	70	12	50	12	20	11	90	11	60
Jęczmień nowy	13	80	11	90	11	60	11	20	10	90	10	40
Owies	12	70	12	20	12	—	11	40	11	30	11	—
Groch	15	10	14	50	14	—	13	40	13	—	11	40

Koniczyna do siewu, nom. czerwona spok. za 50 kilogram. 28—33—38—41 marek; biała nieza. 30—38—45—55 marek.

Makuchy rzepakowe niezm., za 50 kilo 6,30—6,50, wrzesień-paźdz. 6,30 mrk.

Makuchy siem. słabiéj, za 50 kil. 9,10—9,40 m. obce 7,10—8 m.

Tymotka stale, za 50 kilogr. 12,50—14—17—19,50

Łubin potw., żółty za 100 kil., żółty 7,50—7,90 do 8,30 m. nieb. 7,30—7,60—8,00 mrk.

Berlin, 9 lipca (spraw. urzędowe). Pszenica w miejscu stale. Terminy: wyżéj. Za 1000 kil. w miejscu żąd. 175—204 według jakości; na miesiąc bieżący i lipiec-sierpień 194,— płac., na sierpień-wrzesień — płac., na wrzesień-październik 199—198—198,5 płac., na październik-listopad 200—201—200,5 płc., na listopad-grudzień — płc. Ceny wypowiedziane — marek.

Zyto w miejscu wyżéj. Terminy: staléj. Za 1000 kilogr. w miejscu żądano 116—137 według jakości, na miesiąc bieżący płacono 116—117; na lipiec-sierpień 1879 płacono 116—117; na sierpień-wrzesień pł ——; na wrzesień-październik płac. 125—124,5—125 na październik-listopad płac. 129,5—129. na listopad-grudzień płacono —. Cena wypowiedziana 116,6 marek.

Jęczmień za 1000 kilog. mniejszego i większego ziarna żąd. 100-180 według jakości.

Owies w miejscu stale. Terminy wyżéj. Za 1000 kilog. w miejscu żąd. 110—147 według jakości; na miesiąc bieżący pł. —; na lipiec-sierpień płc. 127—128; wrzesień-październik płc. i żąd. 132; na paźdz.-listopad płc. 132,5. Cena wypowiedzenia 127,5 marek.

Kukurydza w miejscu słabo. W miejscu żąd. 102—110 według jakości.

Groch za 1000 kilog. wrzącego grochu 141—190, grochu na paszę żąd. 120—140 według jakości.

Oléj rzepakowy słabiéj. Za 100 kil. w miejscu bez beczki — marek, w miejscu z beczką — —, na miesiąc bieżący, lipiec-sierpień, sierp.-wrzesień i wrzesień-październik 56,4—56,6; na październik-listopad płac. 56,7—56,3; na listopad-grudzień płc. 56,8—56,5; na kwiecień-maj 1880 płac. 57,3—57,1. Ceny wypowiedziane — marek.

Okowita. Terminy: staléj. Za 100 litr. à 100 pct.—10,000 litr. pct. w miejscu bez beczki płc. 54,8 w miejscu z beczką —,—; na miesiąc bieżący i lipiec sierpień płacono 53,6—53,7; na sierpień-wrzesień płacono 54—53,8—53,9; na wrzesień-październik płacono 53,8 na październik-listopad płac. 52,8—51,9—52; na listopad-grudzień pł. —; na kwiecień-maj 1880 pł. 52,9—52,8 Cena wypowiedzenia 53,6 marek.

Szczecin, 9 lipca. (Urzędowe sprawozd. giełdowe)

Pszenica m. zm., za 1000 kilo w miejscu żółtą krajową 182—193 marek., białą krajową 185—193 m., lipiec i lipiec-sierpień pł. 192—193 m., na wrzesień-październik płc. 194,5—196,5—196 m, na październik-listopad płc. i żąd. 197 marek.

Zyto m. zm., za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 127—131 m, rosyjskie 115—122 m., na lipiec i lipiec-sierpień płacono 114,5 marek, na wrzesień-październik płc. 121—122—121,5 m., na październik-listopad 124—124,5 m.

Jęczmień niezm., za 1000 kilog. w miejscu, do browaru 132—136 m., do paszy 100—114 m.

Owies niezm. za 1000 kil. w miejscu 115—128 m.

Groch spok., za 1000 kil. w miejscu do pasz. 122—130 m., do gotowania 134—142 m.

Rzepak spok., za 1000 kilo, na wrzesień-październik płac. 257—256 m.

Oléj rzepakowy słabo, za 100 kilo w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żąd. 58 m., krótkie dostawy z beczką 55,25 lipiec żąd. 56,— m., na lipiec-sierpień żąd. 56 m., na wrzesień-pazdz. żąd. 56,5 marek, na kwiecień-maj żąd. 58,5 marek.

Okowita potw., za 10,000 litr. proct., w miejscu bez beczki płacono 54,5 m., z beczką płac. — m lipiec i lipiec-sierpień płacono 53,4—53,5 marek, na sierpień-wrzesień płacono 53,4—53,5 marek, na wrzesień-październik płac. i żąd. 53,5 m.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, dnia 10 lipca 1879. (Kursa końcowe).

Pszenica spokoj.	
czerwiec-lipiec	194,50
wrzesień-paźdz.	199,—
Zyto spok.	
czerwiec	117,50
czerw.-lipiec	124,70
wrzesień-paźdz.	128,50
Olej rzep. słabo	
czerwiec	55,90
wrzesień-paźdz.	55,90
Okowita słabiéj	
w miejscu	54,30
czerw.-lipiec	53,60
lipiec-sierpień	53,80
sierp.-wrzesień	53,70
Owies	
czerwiec	128,—
Wypow. żyta	1400
Wypow. okow.	00,000

Kapitały.

Galic. akc. k.	10
Pr. pożyczka państ.	9
Pozn. listy z.	98
Pozn. listy rent.	9
Austr. banknoty	175
Austr. renta złota.	6
Austr. losy 1860.	123
Włochy	80
Amerykany	—,—
Rumuny	33,—
Ros. banknoty	200,7
Ros.-ang. pożyczka	86,4
Ros. losy prem. 1866	147,4
Pol. lik. l. zast.	—,—
Kredyty	46 9,5
Kolej państwowa	48 6,5
Lombardy.	15 0,—
Usposob. stałe.	

Szczecin, dnia 10 lipca 1879. (Kursa końcowe.)

Pszenica stało	
czerwiec-lipiec	194,—
wrzesień-paźd.	197,—
Zyto stało.	
czerw. lipiec	115,—
wrzesień-paźd.	122,—
Owies	
na —	
na —	
na —	
Oléj rzep. słabo	
czerwiec	55,5
wrzesień-paźdz.	56,2
Okowita stało	
w miejscu	54,6
czerw.-lip.	53,5
lip.-sierp.	53,5
sierp.-wrzesień	53,5
Petroleum	
jesień	7,8

„Nihiliści“
Powieść ks. Józefa Lubomirskiego w 8-ce 452 stron dla czytelników „**Kuryera Poznańskiego**“ zamiast za **4.50 M.**
tylko za 1,50 Mrk.
poleca
Jarosław Leitgeber,
Poznań.
Należytość także w markach poczt. nadsyłać można.

Paski, wstążki, aksamitki, ryszki, wełny, kaftaniki, kalesony, kamizelki i spódniki włóczkowe, szkarpetki, woalki, trzymadła do sukien, gorsety, kołnierzyki, mankiety, chustki, krawatki, barby, guziki, frendzle, obsady, szczotki, grzebienie, biżuterye, mydła, perfumy i wodę kolońską poleca
Handel towarów krótkich białych i posamonicznych
St. Sobecki
(712) Wodna ulica 25.

Szanownéj Publiczności miasta Poznania i okolicy donoszę, iż z dniem 1 lipca r. b. otworzyłem w miejscu pracownią **wyrobów w zakres tapicerskich wchodzących** na własną rękę — polecając się łaskawym względom. (33)
Obok tanich cen przyrzekam sumienną i skorą usługę
Jan Blaszkiewicz
tapicer św. Marcin 63.
Hotel Lipski.

Do pracy specyalnéj teologicznéj poszukuję dzieł następujących: (51)
1, **Paulus Fuscus „De regimine ecclesiarum et visit. Romae 1581.**
2, **Fontana „Tyrocinium episcoporum.“**
Leszno, dnia 10 lipca 1879.
Ks. W. Chiżyński.

Jeszcze tylko kilka dni
wyprzedaż trwać będzie, gdyż 31 lipca zamykam stanowczo skład. Polecam jeszcze wielki wybór karafek, kieliszków, lamp, kloszy i tulipanów do lamp, filiżanek do herbaty i kawy, wazonów itp. przedmiotów. (48)
J. Kusztelan.

Zakład
fotograficzny
(Ulica Bismarcka nr. 11)
zaopatrzony w najnowsze i najlepsze aparaty, wykonywa **wszelkie prace** w zakres fotografii wchodzące po cenach umiarkowanych. (868)
Rivoli i Sp.

Szanownéj Publiczności miasta Poznania i okolicy donoszę uprzejmie, że mój
skład wszelkich robót siodlarskich i tapicerskich
przeniósłem
z pod nr. 45 do nr. 15 św. Marcin.
Wszelkie inne przedmioty siodlarskie jako też i pojazdowe uskuteczniają się rzetelnie, i po najprzystępniejszych cenach. (2)
J. P. Espenner
(2) św. Marcin nr. 15

Zakład Fotograficzny
PELAGII EITNER
w Gnieźnie, naprzeciw gimnazyum
poleca Szanownéj Publiczności: fotografie rozmaitéj wielkości, kolorowane, heliominiatury, także bardzo gustowne ramy paryzkie.
Ceny umiarkowane. (974)

Niniejszém donoszę Szanownéj Publiczności, że znów się osiedliłem w Poznaniu jako **introligator** i wszelkie **roboty galanteryjne** przy miernych cenach czysto i elegancko wykonuję. (42)
Fr. Nicklaus
Lipowa ulica nr. 9.

Przeciwko siwiźnie!
prawdziwy (556)
Regenerator włosów *)
pod gwarancyą. Cena butelki 2 m. 50 fen.
LEON KUCZYŃSKI
fryzyer i konserwator włosów, Poznań w Bazarze.
*) Przed naśladowanemi fabrykatami ostrzega się.

ASTMA i KATAR
Najlepszy Środek ulgi. **Papierosy Espic** Pudełko po 1,70 Mk.
Skład w wszyskich aptekach.

Wyborowe Matjes śledzie, na prowincyą poczt. w sądeczkach, poleca (5
J. N. Leitgeber.

ISIDOR LICHT
w
POZNANIU
poleca się do wskazywania i pośredniczenia przy sprzedaży i wydzierżawieniu dóbr

Do mojego handlu korzenin, cygar i delikatesów poszukuję zaraz (52
ucznia
z odpowiedniemi wiadomościami szkólnemi.
L. Zboralski
w Pleszewie.

Ucznia do handlu
i
ucznia do cukierni
poszukuje
S. SOBESKI
w Bazarze.

Nakładem i czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.